jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 14 listopada 1937 r. Nr. 10

Dar świętego Huberta
patrona myśliwych

Zaaferowany wielce biegł imć pan Franciszek Domieradzki przez leśne drogi i dróżki. Aż mu nieodłączna dubeltówka na plecach podskakiwała, a torba myśliwska u pasa się trzęsła. Wpadł za drewnianą bramkę z hałasem, skaczące na niego na powitanie psy niecierpliwie odpędził i o mało klamki nie urwał tak za zamknięte drzwi szarpnął.



Oto rzadki okaz żubra polskiego upolowanego w puszczy Białowieskiej

— Ojej! a tam co? pali się czy

co! — zrzędziła jejmość pani Franciszkowa z ławy się niechętnie dźwigając.

— Otwieraj-żesz, Kundziu, a żywo! to ja!

— No przecie lecę! lecę! — mruczała pani Kunegunda, noga za nogą posuwając się do sieni, bo to i kota musiała po drodze pogłaskać i do garnków zajrzeć i na kołyskę z malutką Basinką spojrzeć.

Dotarła jednak w końcu do drzwi a gdy je otworzyła pan Franciszek wpadł, jak bomba i usiadł ciężko za stołem.

— A tom się zmachał ... No, poczekaj-że moja Kundziu, już ty się zaraz szybciej ruszysz! Książę jegomość do nas jutro zjeżdża!

— Książę? Na polowanie?

— No a jużci, że nie z wizytą do leśniczówki, jeno na polowanie. Oporządź mi tu wszystko z Jurkiem, bo ja do lasu muszę, obejść i przepatrzeć.

— O rany! tyle też roboty na ostatni dzień!...

— A boś to zapomniała, że jutro święty Hubert? Hubertowiny to przecież, nie byle jakie polowanie!

— Zapomnieć, tom to i nie zapomniała boć przecież żona leśnika jestem, alem nie myślała, że właśnie do naszej leśniczówki zjadą panowie.

— U mnie zwierzyny jest w tym roku najwięcej! — pochwalił się imć pan Domeradzki i zaraz o obiad wołać zaczął, bo mu było do roboty pilno.

— Jędrek! — krzyknął na syna.

— Jędrek, czarny, opalony, zgrabny, jak łania, a bystry jak jeleń, prawdziwy leśny chłopak wracał właśnie z lasu z powiązaną sznurkami starą strzelbiną na ramieniu. Aż mu oczy zabłysły, gdy mu ojciec o polowaniu powiedział.

— A mogę ja z wami iść, ojcze! — dopraszał się, ale imć pan Franciszek ofuknął go tylko:

— Widzicie go! czego to się smykowi zachciewa! Jeśli pójdzie nagonka, to z nagonką iść możesz, ale strzelać mi się ani waż! Panowie jutro polują!

— Jakże to? Świętego Huberta jutro, a ja żadnych Hubertowin mieć nie będę? ani jednego strzałku?

— Ani jednego! zwierzynę mi wypłoszysz! Książę poluje! Rozumiesz?...

Polował książę Radziwił w swych lasach. Hubertowiny hucznie wyprawiał dla swych gości i dworzan, choć sam nie w humorze był wcale. Zęby księcia pana rwały aż oczy czasem zamykał z bólu. Stał jednak wytrwale na stanowisku, bo myśliwym był zawołanym, a Huberotwin za nic by nie opuścił. Zdala słychać było hałas nagonki i strzały myśliwych. Nagle — zatrzeszczały krzaki i wielki płowy kształt

mignął wśród jesiennych liści. Strzelił książę, ale chybił, bo znów go te przeklęte zęby zarwały. Wtem, tuż obok niego huknął znów strzał i uknący już zwierz z trzaskiem padł na ziemię. Obejrzał się książę. Stał za nim młody chłopak, i ze strachem spoglądał to na niego, to na dymiącą jeszcze strzelbę.

A nadbiegali już ludzie.

— Rogacz wyszedł! Na księcia — pana szedł prosto! — wołali — O leży, leży! piękny strzał!

— Piękny, ale nie mój! — odezwał się książę. — Ten smyk go położył. — Jednym strzałem i to wtedy, gdy już uchodził po moim pudle.

— Ty! — jęknął pan Franciszek Domieradzki. — To mój syn! Przebaczenia się dla niego dopraszam...

— Ja tylko tak nie chcący! I to dziś Huberta... Tak bez strzału... — jąkał chłopiec.

— To waści syn, mości Domieradzki? I taka strzelbina go ustrzeliła! Widzicie, aspanowie?... No masz tu moją na pamiątkę, a przyjdź jutro na dwór! Zajmiemy się tobą!... Co za strzał! Aż mnie zęby rwać przestały!... Idziemy wać panowie!...

A Janek Domieradzki stał wciąż na jednym miejscu, piękny dar księcia do piersi przyciskał i dziękował w duchu świętemu Hubertowi.

W GROMADZIE SIŁA!

Naraz gwar ucichł, w klasie zrobiło się cichutko, jakby chłopcom mowę odjęto. Przez chwilę słychać jeszcze było hałaśliwy brzęk tłuczonego szkła, które spadało na ramy okna, na kaloryfer pod oknem, na podłogę, krusząc się na drobne odłamki. Wielka szyba klasowego okna przestała istnieć, pozostały w ramach tylko nędzne jej szczątki, trzymające się kurczowo kitu. Okno robiło wrażenie okaleczonego, jakgdyby mu kto jedno oko wybił. — Swym szerokim, pustym otworem, gdzie tkwiły jeszcze drobne kawałki szkła, patrzyło jakby z przerażeniem na chłopców i zdawało się wołać:

— Co będzie?

— Co teraz będzie? — przemknęło bezradne pytanie przez mózg chłopców, gdy ochłonęli z pierwszego przerażenia.

Tuż przy wybitym oknie, wśród odłamków szkła, stał Miecio, blady z przestrachu. W prawej ręce, która broczyła krwią, czuł ból dotkliwy, ale nie to go przerażało.

Drżał na samą myśl: — co teraz będzie? — Za chwilę do klasy wejdzie pan i dowie się o wszystkim, dowie się także pan kierownik i wszyscy panowie i panie, dowie się wreszcie tatuś i mamusia i wszyscy powiedzą, że Miecio źle się zacho-

wuje, że jest „łobuzem". A on przecie nic nie winien!

— Ty, Mietek! Jak to się stało! opowiedzno! — wołali chłopcy, okrążając Miecia z trwożliwym zaciekawieniem.

— To Adaś winien! — zawołał Miecio. — On się na mnie zamierzył ręką, myślałem, że chce mnie uderzyć i odskoczyłem wprost w otwarte okno.

— Ja go nie uderzyłem! — zawołał zaczerwieniony Adaś.

— To nie tak było! — krzyknął Franek — ja to wszystko widziałem! Stoję sobie koło katedry, a wtem Adaś szybko podniósł rękę, bo chciał się podrapać w głowę. — Mietek myślał, że go chce uderzyć i wpadł na szybę.

— Nieprawda! — wrzasnął Tolek — ja też dobrze widziałem. — Adaś naumyślnie zamierzył się ręką, że niby chce uderzyć a później udaje, że się drapie po głowie. On tak każdego straszy.

— Jak go nie uderzył, to po co „leciał" na szybę? — zauważył filozoficznie Stasiek.

— To ci mądry! Przecież nie miał z tyłu oczu! Nie mógł widzieć, że akurat jest szyba!

Hałas się czynił coraz większy. Jedni trzymali stronę Miecia, a drudzy Adasia, zapomnieli nawet, że Mieciowi należało pomóc w owinięciu ręki, która broczyła krwią. Naraz ktoś krzyknął: — Pan idzie!

Nauczyciel wszedł do klasy i od razu zauważył co się stało.

— Kto stłukł szybę? — zapytał spokojnie.

Nastała chwila ciszy, nikt z chłopców nie powiedział ani słowa. Ale Miecio wiedział, że przyznać się trzeba, bo w przeciwnym razie pan będzie badał dyżurnego, a ten powie wszystko i będzie wyglądało, że skarży na kolegów. Miecio nie chciał koledze - dyżurnemu robić tej nieprzyjemności, więc powstał bez wahania i szepnął:

— Ja!

To przyznanie się Miecia poruszyło do żywego jego stronników, zaraz więc jeden z nich wstał i rzekł:

— Proszę pana, ja powiem jak to było: Miecio nic nie winien, tu winien Adaś, który go bił, a Miecio uciekał i wpadł na szybę.

Takie znów oskarżenie Adasia wywołało burzę protestów ze strony jego zwolenników, to też w klasie odezwały się głosy oburzenia.

— Nieprawda! Adaś go nie bił

— Proszę pana, ja widziałem jak to było, ja powiem! — zawołał któryś ze stronników Adasia.

Ale nauczyciel nie chciał słuchać i nakazał ciszę. Odesłał Miecia do pani lekarki na opatrunek i kazał woźnemu posprzątać szkło. Kiedy się wszystko uspokoiło i Miecio wrócił, pan przesłuchał Miecia i Adasia, a dowiedziawszy się wszystkiego, rzekł:

— Miecio i Adaś do spółki zapłacą za szybę! Jutro przyjdą ich rodzice i zapłacą.

Obaj chłopcy zmartwili się bardzo, gdyż wiedzieli jak bardzo będą niezadowoleni ich rodzice z takiego obrotu sprawy. Tymczasem w klasie dał się zauważyć wielki niepokój, a jeden z uczniów podniósł na we palec, bo chciał prosić o głos, a kiedy pan skinął, że może mówić rzekł:

— Proszę pana, przecież Adaś nic nie winien!



Krowa w butach

W niektórych krajach zachodniej Europy, m. in. w Anglii wprowadzono pewną ciekawą i praktyczną inowację w domowym gospodarstwie hodowlanym. Mianowicie poczęto przywdziewać krowom na nogi buty gumowe, które chronią te pożyteczne zwierzęta od okaleczeń i innych chorób skórnych. Podobno rezultaty tych prób są znakomite o czym świadczy większy procent zdrowotności krów.

Na zdjęciu naszym krowa w butach gumowych.

Pan popatrzył chwilę na klasę i rzekł:

— Wiem, że ani Adaś, ani Miecio nie mieli zamiaru stłuc szyby. Wiem, że stało się to całkiem przypadkowo przez niewinny żart. Dla tego też chcę wam opowiedzieć o katastrofie samochodowej, o której czytałem w gazetach. Pewien pan kupił samochód na raty, bo nie miał tyle pieniędzy, żeby odrazu całość zapłacić. — Niedawno wyje

chał do Zawiercia tym samochodem i sam nim kierował. Zaledwie znalazł się za miastem, chciał wyminąć jakiś wóz i tak niezręcznie skierował, że wpadł na słup telegraficzny Samochód się roztrzaskał, pan ledwie wyszedł z tej katastrofy z życiem, przez miesiąc leżał w szpitalu. Kiedy już wyzdrowiał, przypomniało mu się, że ma płacić jeszcze trzy raty za rozbity samochód.

Za co ja będę płacił? — myśli sobie. — Somochodu już nie mam, choroba tyle mnie kosztowała a w dodatku przecież ja nie jestem winien! Czy to ja chciałem rozbić samochód i siebie pokaleczyć?

— Jak myślicie chłopcy, czy ten pan będzie musiał zapłacić?

— Tak! — odezwała się klasa.

— A czy wiecie, za co będzie płacił ten pan?

Nikt z klasy nie odezwał się. — Wreszcie Stasiek rzekł:

— Ja wiem proszę pana! Za nieostrożność!

— Słusznie! — rzekł pan. — Teraz rozumiecie, że Adasiowi i Mieciowi przytrafił się wypadek nieostrożności.

Chłopcy milczeli i do końca lekcja przeszła spokojnie. Ale podczas pauzy znów się rozpoczął rwetes.

Wszystkim żal było bardzo Adasia i Miecia, bo ich klasa lubiła, ale nikt nie wiedział, jakby tu im pomóc. Okrążyli ich na podwórzu i pocieszali jak mogli. Wtem Pietrek krzyknął tak niefrasobliwie, aż się wszyscy roześmieli.

— Co się martwita, frajery! Złożymy się wszyscy, cała klasa i kupimy szybę!

— Pewnie, że się złożymy — dodał Felek — nas jest dużo, to na każdego wypadnie parę groszy.

— Złożymy się! — powtórzyli inni.

— Chodźcie grać w piłkę! Nie ma o czym myśleć.

Ale Mieco rzekł: — Wszystko ładnie, ale tymczasem pan zawiado mi rodziców!

— Nie zawiadomi! Zaraz pójdziemy do pana i powiemy, że cała klasa kupi szybę! Wspólnymi siłami pomożemy kolegom! — I zaraz niektórzy zaczęli dawać pieniądze.

Kiedy na następnej lekcji pan dowiedział się o zamiarach klasy, rzekł krótko:

— Muszę was pochwalić, że jesteście koleżeńscy. Rodziców zawiadamiać nie będę.

Adasiowi i Mieciowi kręciły się łzy w oczach, ale były to łzy radości. Cała zaś klasa była tak jakoś zadowolona, że nikt nie żałował tych kilku groszy.

Oryginalna wojna

Wojna powietrzna!

Nie chodzi w tym wypadku o najazdy lotników nieprzyjacielskich, lecz o regularną wojnę bocianów z orłami, jaką codziennie obserwują mieszkańcy miejscowości Afium Karahissar w Anatonii. — Miejscowość ta leży na trasie przelotu bocianów.

Od dwuch lat stada bocianów a-

takowane są przez orły. Wśród ogłuszającego krzyku oba stada napadają na siebie walcząc dzióbami i pazurami.

W tym roku wojna przybrała wyjątkowo gwałtowny charakter.— Codziennie pola w pobliżu Afiun Karahissar zasiane są gęsto trupami bocianów i orłów, które zginęły w wzajemnej walce Tysiące ptaków jest rannych. Znamiennym jest że z nastaniem zmierzchu ptaki odlatują, by nazajutrz wzmocnione przez nowe szeregi ptaków, nadlatujjących że wszystkich stron rozpocząć walkę na nowo.

Jak opowiadają naoczni świadkowie tych podniebnych bojów. wrzawa walczącego ptactwa napełnia odgosem swym całą okolicę. — Chłopi miejscowi z zabobonną trwogą przyglądają się tej wzajemnej rzezi ptaków, które ich zdaniem nie wróży nic dobrego ludziom i jest zapowiedzią krwawej wojny na ziemi.

Plagi indyjskie

Początek okresów deszczów zwróci znów uwagę opinji publicznej na niebezpieczeństwo jadowitych wężów w Indiach. W okresie tym węże opuszczają swe zalane kryjówki szukając schronienia w bardziej suchych miejscach, gdzie znajdują się przeważnie osiedla ludzkie.

Rok rocznie w Indiach ginie około 52.000 osób od ukąszenia jadowitych wężów od dzikich zwierząt.— Tygrysy pochłaniają około 1 000 ofiar, wilki 275 pantery 175, krokodyle zjadają około 100 Hindusów rocznie a 225 osób ginie od zwierząt których statystyki urzędowe nie mogą z całą ścisłością wymienić. Ale najwięcej ofiar powodują ukaszenia jadowitych wężów. Z tego powodu ginie rocznie 50.000 osób.

W Indiach jest około 320 gatunków węży. Z tej liczby tylko 67 gatunków należy do kategorii jadowitych.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z poprzedniego numeru Jutrzenki:

Łamigłówka:

Kazimierz Pułaski

Zagadki:

II Lwów.
I bób, bór, bój, ból.

Sylabówka:

latawiec.

Dobre rozwiązania nadesłali: Basia Jaxa-Bykowska z Sosnowca, Marysia Hydlówna ze Szczakowy, Joanna Dominek, Zofia Ciałkówna z Będzina, Ala Królówna z Dąbrowy, Zbigniew Szpruch z Dąbrowy, Halina Sporna z Sosnowca, Jadwiga Fronczak z Sosnowca, „Wesoła Ja-

sia" z Sosnowca, Zofia Hylówna z Będzina, Barbara Gosiaczewska z Będzina, Irusia Pfeifferówna z Będzina, Władzio Pfeiffer z Będzina, Jerzy Dąbrowski z Niwki, Cela Barańska z Sosnowca, Lalusia Barańska z Sosnowca, Kazia Kościelecka z Sosnowca, Zosieńka Niestojówna z Sosnowca, Marychna Małcówna z Sosnowca, Eugeniusz Zawierucha z Sosnowca, Henryk Klefas z Sosnowca, Ireczka Płocicówna z Sosnowca, Zenon Buchacz z Sosnowca, Wiesława Buchaczówna z Sosnowca, Krawczykówna z Sosnowca, Bronos Błajszczak z Będzina, Marysia Rokicka z Sosnowca, Basia Kluczkowska z Zawiercia, Jaś Bronicki z Sosnowca, Zosia Wańkowska z Będzina, Lucia Ziętkówna z Sosnowca „Trzpiot" „Marzycielka" Helena Grabczykówna z Grodźca, Halina Święcicka z Sosnowca, Marian Bugaj z Dąbrowy, Haneczka Skowrońska z Sosnowca, Czesia Okulareczykówna z Sosnowca, Jędruś Wysocki z Sosnowca, Hanka Rajsówna z Sosnowca, Danuta Polczyk z Sosnowca, Halina Nawrotówna z Będzina, Basia Gosiaczewska z Będzina, Oleńka Szarówna z Sosnowca H. Gitler z Będzina.

Nagrody otrzymali: Basia Kluczkowska z Zawiercia, Jaś Bronicki z Sosnowca i Zosia Wańkowska z Będzina.

—o—

Zagadka-żarcik

uł. Oleńka Szarówna.

Proszę zapytać dzieci — dlaczego wrona do lasu leci?

Przesuwanka

uł. Klefas H.

Ustawić wyrazy tak, aby pierwsze litery wyrazów dały nazwę państwa w Europie południowo-zachodniej.

Wyrazy: Paryż, Anglia, Austria, Oceania, Litwa, Irlandia, Gdańsk, Rumunia, Ukraina, Turcja.

—oOo—

Sylabówka

uł. Jadwiga Fronczek.

Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

1) ka — ward—ce—e—fa—za—i—ka—da—ed—lu—ni—cja—da—na—na—a—ka — wa—sarz—y — rew—tew—ga—ry—chów — ar—nia—cja—po—ski—s.

1) Imię męskie, 2) nazwa rzeki, 3) tytuł panującego w Japonii, 4) samogłoska, 5) kraj w Ameryce, 6) część karabinu, 7) inaczej związek, 10) część domu, 11) nazwa kwiatu 8) bohater Polski, 9) imię żeńskie, 12) gatunek drzewa.

—oOo—

Rozmowy z Czytelnikami

Miło mi jest stwierdzić, że okazałeś się bardzo rozsądny, radząc braciszkowi, by próbować zdobycia nagrody „Jutrzenki". Mam nadzieję że nieraz jeszcze otrzymam od Ciebie list, nie tak znów brzydko napisany, jak to sam siebie oskarżasz. Zamiast wierszyka wolałbym, żebyś coś ładnego prozą napisał.

